

jakby jadł cytrynę; w pewnej chwili zobaczyliśmy skaczącego do góry naszego kuchcika, który wywijał rękami i olbrzymią miednicą mosiężną do smażenia konfitur — i nagle wielkim móżdżierzem zaczął wybijać takt, niezgodnie ze wszystkimi harmonijkami. Ojciec, przerażony tą okropną kakofonią, podszedł do niego i zapytał: — «Joachimku, co ty robisz?» — «Panie, panie — byle szum, byle szum!...» — odrzekł rozchulany Joachimek. Ojciec odszedł zawstydzony. Ileż to, proszę pana, u nas znowu uporczywych Joachimków się nabierało!

Skoro pan mnie zagadnął o lepszy humor, to powiem panu, że humor jest lepszy też i z tego powodu, że mogę przystąpić do racjonalniejszej pracy. Miałem więc posiedzenie Rady Ministrów, teraz zaś zaczynam pracować nad budżetem państwowym i rozmaitymi obiektami poważnymi, a mniej śmierzdzącymi, niż babranie się w kryminałach i w steku nieczystości, zostawionych przez sejm.

— *Pomimo przygotowań wyborczych nurtują w opinii publicznej wątpliwości, czy — wobec negatywnego stosunku Pana Marszałka do posłów — nie zamierza Pan obchodzić się bez nich zupełnie na przyszłość?*

— Dotyka pan kwestii, którą niegdyś podniosłem, mówiąc o gasnącym świecie. Kwestia jest bardzo poważna i bardzo głęboka, gdyż niewątpliwie parlamentaryzm wszędzie na świecie jest chory. Wszędzie też czynią próby naprawy stosunków w ten czy inny sposób.

Co do mnie, proszę pana, nie sądzę, aby można było obejść się bez jakiegoś przedstawicielstwa wybranego i czyniącego zadość poczuciu odpowiedzialności. Natomiast, nie mogę nie powiedzieć, że wszystko, co się daje zaobserwować w Polsce w tej sprawie, czyni pracę nad zachowaniem tej zasady u nas niezwykle ciężką i niezwykle trudną do obronienia. A to głównie z powodu niecnego i nieprzyzwoitego zachowywania się posłów. Jak dotąd jednak — powtarzam — nie potrafiłbym zmienić siebie o tyle; dałem zresztą tego dowód, szukając na drodze wyborów naprawy naszego chorego parlamentaryzmu.

---

#### IV WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(27 września 1930 r.)

*Jesienią 1930 r. gabinet Piłsudskiego był zajęty ułożeniem preliminarza budżetowego na rok 1931/32 na to, by ciała ustawodawcze, mające być wybrane w listopadzie, mo-*

gły zgodnie z postanowieniami Konstytucji rozpocząć niezwłocznie debaty nad budżetem 1931/32 r.

Przy pracy tej nasuwają się Piłsudskiemu zagadnienia związane z budżetem państwa i im poświęca on trzy swoje wywiady. W wywiadzie niżej przytoczonym, udzielonym redaktorowi Miedzińskiemu dnia 27 września 1930 r., Piłsudski wykazuje zle strony ustawowej konieczności redagowania przez rząd preliminarza budżetowego zbyt wcześnie i zbyt wczesnej pracy nad nim ciał ustawodawczych, i wskazuje na trzy uciążliwe dla państwa wydatki: pensje urzędnicze, wydatki związane z interwencją rządu na ceny zboża i wydatki wynikające z bezrobocia.

Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 28 września 1930 r.

— Po dwutygodniowej przerwie pozwolę sobie znowu zapytać Pana Marszałka o bieg jego prac, jako szefa rządu.

— Proszę pana, cały właściwie jestem teraz w budżecie, który musi być ułożony na rok przyszedły — i zaledwie drobną cząstkę siebie mogę poświęcić na co innego.

Bo, wie pan, z budżetem jest jedna bieda doroczna. Bieda ta polega na tym, że rząd musi przewidzieć dochody państwowe na rok następny, ażeby, dopasowując się do nich, ułożyć wydatki. Za dawnych, przedwojennych czasów sprawę tę prowadzono inaczej: spokojnie latano niedobory nie czym innym, jak pożyczkami, tak, że zadłużenie państw rosło z dnia na dzień, a przynajmniej z roku na rok. Teraz ten «ułatwiony» sposób budżetowania nie idzie; budżetować trzeba, zaczynając od dochodów. Ta zaś praca jest mocno utrudniona nie przez co innego, jak przez terminy składania budżetu. Przewidywać trzeba dochody po przeżyciu zaledwie jednego półrocza <sup>1)</sup>, gdyż zaraz w październiku konstytucyjnie trzeba składać budżet. Ponieważ zaś dochody państwowe u nas, jako w kraju rolniczym, właśnie są największe w końcu roku kalendarzowego, przewidywania te muszą być bardzo chwiejne i naturalną tendencją staje się aż nadto ostrożne obchodzenie się z dochodami.

Pewnie, że zupełnie spokojnie można byłoby przenieść obowiązek składania budżetu na czas po grudniu, kiedy zostaje do skończenia roku budżetowego jeszcze trzy miesiące. Wtedy przewidywania mogą być oparte na mniej chwiejnych podstawach, a zatem bardziej rozsądne. To też zawsze mnie dziwiła dziwna taktyka sejmowa, która w stosunku do budżetu chce dla pracy sejmu nad budżetem zająć pół roku, rozciągając

<sup>1)</sup> Pierwsze półrocze budżetowe zaczyna się 1 kwietnia, a kończy się 30 września każdego roku.

swoją pracę w sposób, panu zresztą znany, bez żadnej sprawności technicznej, szukając u rządu jedynie pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy dla siebie. Ten system przedłużania prac sejmowych nad budżetem najczęściej zmusza ludzi rozsądnych do pracy na chybcika, do pracy banalnej, tak, aby, że tak powiem, naprawiać budżet dopiero przy jego wykonywaniu. Co do mnie, to od razu już wprowadziłem dla rządu mus podawania budżetu dopiero w samym końcu października — to znaczy przedłużyłem możliwość robienia budżetu o jeden miesiąc. Wprowadziłem również drugi zwyczaj — wykorzystywania praw Prezydenta do odłożenia debaty sejmowej nad budżetem jeszcze o jeden miesiąc<sup>1)</sup>, tak, aby budżet wyglądał przyzwoiciej, niż może wyglądać wtedy, gdy przewidywanie dochodów opierać się musi jedynie na jakimś «zgađuj, zgađuła».

Jeżeli zaś dodać do tego biurokratyczny system w stosunku do budżetu, jaki dzięki temu powstaje, to powiem panu dziwołag, istniejący u nas jako zwyczaj — że zaraz po uchwaleniu budżetu, bez przeżycia nawet dwóch tygodni doświadczenia zaczyna się praca nad nowym budżetem. Przy czym zaczyna się już nie od dochodów, ale od wydatków, które w tym wypadku sięgają 4—6 miliardów<sup>2)</sup>, i cały rok trwa praca nad obcinaniem budżetów wydatkowych. System ten, tak śmieszny sam w sobie, przeczy właśnie głównej zasadzie, że budżet musi być ułożony według dochodów, a nie według wydatków.

Praca nad przelamaniem tych śmiesznych i nonsensownych zwyczajów i obyczajów, wyrosłych na tle naszego chorego parlamentaryzmu, nie jest, proszę pana, łatwą pracą. Raz kiedyś — pamięta pan — udało mi się ją przelamać do pewnego stopnia; robiłem to jednak na gwałt i w pośpiechu<sup>3)</sup>. Teraz zaś pracuję nad tym «con amore»<sup>4)</sup>, choć nie mam znowu

---

<sup>1)</sup> Ustęp 1 art. 25 Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r. mówił: «Prezydent Rzeczypospolitej zwołuje, otwiera, odracza i zamyka Sejm i Senat», a ustęp 5 tegoż artykułu brzmiał następująco: «Odroczenie wymaga zgody Sejmu, jeżeli ma być w ciągu tej samej sesji zwyczajnej powtórzone, iub jeżeli przerwa ma trwać dłużej niż 30 dni».

Sejm został odroczony w 1927 r. zarządzeniem Prezydenta z dn. 3 listopada, a w 1929 r. — zarządzeniem z dn. 5 listopada, w obu wypadkach na dni 30 i wskutek tego w obu tych latach debaty sejmowe nad budżetem rozpoczęły się o miesiąc później.

<sup>2)</sup> Mowa o budżecie brutto, t. j. z wliczeniem całkowitych dochodów i wydatków przedsiębiorstw państwowych i monopoli, a nie tylko wpłat ich do Skarbu — jak to ma miejsce w zwykłym zestawieniu budżetowym.

<sup>3)</sup> Por. t. IX, str. 53.

<sup>4)</sup> Z zamilowaniem.

tych dodatnich stron, jakie były w owe czasy, gdyśmy już wyzyskiwali pożyczkę<sup>1)</sup>, która była w biegu.

— *Czy natomiast nie będzie w tym roku ulgą to, że nowy sejm zbierze się dopiero w grudniu?*

— Oczywiście, dotychczasowy okres budżetowania przedłuży się tym razem o cały miesiąc. Natomiast wielkim utrudnieniem dla zakończenia budżetu jest czas dość ciężki gospodarczo, z którym mamy do czynienia i który całkiem nie jest podobny do tego okresu, kiedyśmy mieli w rozporządzeniu wielkie sumy, pochodzące z pożyczki. Powiem panu od razu, że ten rok budżetowy niechybnie zamkniemy bez deficytu. Ale osiągnąć to można jedynie dzięki bardzo uciążliwej pracy nad osiągnięciem celu — bezdeficytowego budżetu.

Przy wszelkich analizach naszego budżetu tegorocznego, które dotąd uczyniłem przy pomocy p. ministra skarbu<sup>2)</sup>, dochodzę zawsze do tego samego wyniku, że nad naszym tegorocznym budżetem, jak z mora, ciążyą trzy specjalne obciążenia. Pierwsze obciążenie, proszę pana, polega na niezwyklej trudności zrobienia budżetu produkcyjnym, a nie «przejadanym», to znaczy ściśle gażowym. Trzeba panu dobrze pamiętać dla zrozumienia tej strony rzeczy, że wydaliśmy dzięki pożyczce amerykańskiej z górą 135 milionów na podniesienie płacy urzędnikom<sup>3)</sup>. 135 milionów więc, wydane z pożyczki, obciąża potem budżety normalne, bezpożyczkowe. W roku przeszłym, gdy dochody państwa doszły do nieznanej poprzednio wysokości i przekroczyły 3 miliardy, dochody ze zwykłych źródeł ten nadmiar pokryły, tak, że rok przeszły budżetowy wytrzymał nawet wszystkie szkody, które nam zrobiły mrozy w za-

---

<sup>1)</sup> Mowa o pożyczce stabilizacyjnej z 1927 r., z której część, a mianowicie 135 mil. złotych, przeznaczona była bezpośrednio na cele rozwoju ekonomicznego, a część w sumie 75 tys. zł na utworzenie płynnej rezerwy Skarbu, z której rząd pod pewnymi warunkami miał prawo pokrywać swe bieżące wydatki.

<sup>2)</sup> Mowa o ministrze Matuszewskim, który kierował Ministerstwem Skarbu od dnia 14 kwietnia 1929 r. do dnia 26 maja 1931 r.

<sup>3)</sup> Podniesienie pensyj urzędniczych, o którym tu jest mowa, zapoczątkowane zostało rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 23 stycznia 1928 r. w postaci jednorazowego zasiłku w wysokości 45% wynagrodzenia miesięcznego. Potem weszło ono w trybie warunkowym do ustawy skarbowej z dn. 22 czerwca 1928 r., która w art. 5 upoważniała Ministra Skarbu do udzielenia funkcjonariuszom państwowym miesięcznych dodatków do globalnej wysokości 150 mil. zł, ale tylko w razie osiągnięcia nadwyżki budżetowej.

Preliminarz budżetowy na r. 1930/31 stabilizuje tę podwyżkę, wprowadzając 15% dodatek do uposażeń urzędniczych za pomocą odpowiedniego podwyższenia prelimitowanych wydatków osobowych.

przeszłej zimie, a które jednak dochodziły do 70 milionów<sup>1)</sup>. Natomiast w tym roku już to obciążenie nadzwyczajnie silnie daje się we znaki budżetowi.

Dodam do tego, że to powiększenie o 135 milionów zrobiono wbrew moim doradom i wbrew moim chęciom, gdyż ja już wtedy ostrzegałem przed podobnie nierozsądnym maszerowaniem naprzód z gazami. Co prawda, w owe tłuste lata sądzono, że się uda przeprowadzić podwyżki podatkowe, które umożliwią wyciągnięcie budżetu, tak nadmiernie wyrosłego. Lecz, jak pan wie, sejm spokojnie, po swojemu, załatwiał sprawy, podwyższając uchwałami dochody i czyniąc w ten sposób budżet zupełnie komicznym i całkiem niezdatnym do wykonania. Podwyższano więc dochody celne, które akurat spadają; podwyższano dochody monopolowe, które akurat się zmniejszają; podwyższano dochody z kolei, która dochodów nie daje. Jednym słowem, robiono z budżetu jakieś hocki klocki, czyniąc realnym tylko podwyższenie wydatków na sejm<sup>2)</sup>, to jest na panów posłów — zgodnie zresztą z zasadą, że za uchwalenie budżetu trzeba dać pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy i do kieszeni panów posłów. W ten sposób pobożne zamiary rządu spelzły na niczym, a obciążenie pozostało w całej sile.

Drugim obciążeniem naszego budżetu tegorocznego jest tak zwana interwencja na ceny zboża<sup>3)</sup>, która kosztuje miesięcznie 3 do 3 i pół milionów, co rocznie daje około 40 milionów dodatkowego wydatku. Nie dość tego, jest i trzecia dziura dość duża — w związku z wytężoną pracą nad opanowaniem zjawiska bezrobocia<sup>4)</sup>. Prawda, że ta praca dała jednak w rezultacie bardzo wielkie zwycięstwo, gdyż liczba bezrobotnych spadła w ciągu ostatnich miesięcy więcej, niż

---

1) W zimie 1928/29 r. silne mrozy wyrządziły w Polsce znaczne szkody, które odbiły się ujemnie na dochodach państwowych w roku budżetowym 1929/30.

2) Wydatki na Sejm i Senat w 1927/28 r. budż. wyniosły 8 mil. zł, a w r. 1928/29 — 12 mil. zł, a w r. 1929/30 — 13 mil. zł.

3) Rząd w celu popierania eksportu i podniesienia wewnętrznej ceny zboża stosował w owym czasie trzy zasadnicze formy pomocy finansowej: 1) zwrot ceł, 2) ulgową taryfę kolejową, 3) zwalnianie od podatku od obrotu transakcyjnym eksportowych. O rozmiarach tej pomocy mówi fakt, że wydatek Skarbu Państwa tylko na pierwszą formę pomocy, t. j. na wywozowe premie zbożowe — wyniósł od 16 listopada 1929 r. do końca 1930 r. okrągło 42 mil. złotych.

4) Fundusz bezrobocia wypłacił w ciągu 1929 r. — 49,8 mil. zł, a w 1930 r. — aż 104,1 mil. zł. Poza tym na pomoc specjalną dla bezrobotnych wydawało Minist. Pracy i Opieki Społ. przeszło 2 mil. zł miesięcznie.

o 100.000, spadając prawie do czasów normalnych<sup>1)</sup>). Ale że to kosztuje, to kosztuje.

To są, proszę pana, trzy obciążenia budżetu, bardzo silne i bardzo utrudniające dojście do głównego celu — bezdeficytowego budżetu. Niechybnie na mnie spadła łatwiejsza praca, niż na p. Sławka; łatwiejsza dlatego, że stoimy obecnie przed tłustszymi miesiącami, niż były miesiące letnie. Jednak praca nad naprawą szkód, zrobionych za lat ubiegłych, nie jest wcale łatwa. Gdy zaś wrócę do budżetowania przyszłego roku — to główną kwestią, nad którą zastanawiać się teraz ciągle muszę, jest określenie globalnej sumy, którą budżet się zamknie. Doład nie jestem zupełnie pewien, na czym się zatrzymam. Chciałbym odciągnąć tę chwilę na dalszy nieco termin, skracając w ten sposób przepracowanie budżetu w detalach. Pragnąłbym przy tym bardzo, ażeby nonsensowny październikowy termin dla budżetu został w jakikolwiek sposób zniesiony; aby można było budżet składać dopiero w styczniu i aby można było zmusić sejm do umiejętniejszej w przyszłości pracy nad budżetem. To jednak, jak pan rozumie, zależy od tego, czy wyborcy przestaną wybierać oczajduszów, płatnych łajdaków i ludzi, którzy mają jechać do Warszawy dlatego, żeby być nadszoferem i nadprezydentem, nadkonduktorem i nadfinansistą. W każdym razie powiedzieć panu mogę, że budżet tegoroczny zamknięty będzie bez deficytu<sup>2)</sup>) i że tak samo zupełnie postąpię z przyszłym budżetem.

— *Tedy Pan Marszałek w ostatnich czasach obciążony był głównie pracą nad budżetem?*

— No, to się pan grubo myli. Jesteśmy przecie po czterech tygodniach skończonych okresu wyborczego i moja praca nad szanownymi byłymi posłami ustać nie może. Przede wszystkim zanotować muszę ogromną swoją radość, że sądownictwo idzie mniej więcej w ten sam sposób, jak ja bym sobie życzył i to — mogę pana zapewnić — bez żadnego nacisku z mojej strony.

Bo jeszcze raz panu powtarzam, że to dziwaczne pojęcie zupełnej bezkarności panów posłów, sięgające tak daleko, że żaden z nich nie może być ścigany sądownie nigdy i w żadnym wypadku, ba — nawet dochodzenia sądowe nie są dozwo-

---

<sup>1)</sup> Liczba bezrobotnych w końcu marca 1930 r. wynosiła 289 tys., w końcu września, a więc w czasie gdy wywiad ten był dawany, wynosiła 170 tys.

<sup>2)</sup> Faktycznie rok budżetowy 1930/31 zamknięto deficytem 63,5 mil. zł, a r. 1931/32 — 207 mil. zł, a to wskutek wzmagania się kryzysu gospodarczego.

lone w stosunku do nich — że zjawisko to, tak niecne i nieczemne, musi przede wszystkim obrażać poczucie sprawiedliwości, nie mówiąc już o stałej demoralizacji, coraz bardziej zwiększającej się w tej uprzywilejowanej grupie ludzi. Demoralizacja ta od czasu istnienia Polski tak się powiększyła, a panowie posłowie tak się rozbestwili, że ja, gdy przyszedłem do władzy, postawiłem sobie za zadanie rozbić tę aberację myślową panów posłów, jakoby mieli prawo kpić z praw, z przyzwoitości i ze wszelkich norm, cenionych przez ludzi. Dlatego też zakpiłem wyraźnie ze wszystkich płaszczyków, w które ci panowie chcą ubierać swoje niecne postępowanie. I jeżeli czego żałuję, to, niestety, powolności w procedurze sądowej, która może nie nadaży za krótkim terminem, wyznaczonym na «karność» panów posłów. Lecz przynajmniej te niechlujne stworzenia wysiedzą się należycie w więzieniu; nauczą się może trochę dyscypliny, stosowanej do nich, i może trochę tej durnej aberacji myślowej panowie «pyskacze» zagubią.

Zresztą, proszę pana, te dwa tygodnie pracowałem też nad jednym jeszcze zjawiskiem, związanym z panami posłami. Jak pan wie, panowie posłowie, którzy byli urzędnikami państwa, mają prawo do powrotu do służby państwowej natychmiast po zakończeniu swojej, jakoby «służby» w sejmie<sup>1)</sup>). Panowie ci, naturalnie, jako uprzywilejowani, wracając do służby, nie chcą służyć wcale, pobierając jednak odpowiednie uposażenie; jeszcze raz: pieniądze, pieniądze, pieniądze, tym bardziej, że im się nadzwyczajnie chce prowadzić dalej swoje niecne życie, a zatem kandydować raz jeszcze. Sytuacja zaś wytwarza się taka, że posady, które ongiś ci panowie zajmowali, są zajęte i jakoby państwo wtedy powinno dla tych byłych urzędników i byłych posłów razem wyrzucać z posad ludzi, którzy tam pracowali, na rzecz panów, którzy nie chcą pracować; albo też wyszukiwać fikcyjne posady, na których ci panowie nie będą pracować, a jednak pobierać gaże. Takich panów okazało się do czterdziestu. I panowie ministrowie wraz ze mną mieli sporo pracy nad tymi dokuczliwymi jegomościami. Wybrnęliśmy jednak jako tako, nie obciążając, jak dotąd, skarbu więcej, niż tylko jednomiesięczną gażą. Ten więc haniebny proceder tak zwanych byłych posłów rozciąga się, jak pan widzi, we wszyst-

<sup>1)</sup> Art. 16 Konstytucji z dn. 17 marca 1921 r. brzmiał następująco: «Pracownicy państwowi i samorządowi, z chwilą wyboru na posła, otrzymują na czas trwania mandatu poselskiego urlop. Przepis ten nie dotyczy ministrów, podsekretarzy stanu i profesorów wyższych uczelni.

Lata, spędzone na wykonaniu mandatu poselskiego, liczą się do lat służby».

kich dziedzinach życia państwowego — od więzienia aż do ciepłej posady. I nad tym wszystkim szef gabinetu musi pracować. Niech mi pan wierzy, że pracuję jak najgorzej dla panów byłych posłów, żeby przynajmniej niecnosć życia takich ananasów wylazła na zewnątrz.

## V WYWIAD MIEDZIŃSKIEGO

(4 października 1930 r.)

*Wywiad niżej przytoczony został udzielony redaktorowi Miedzińskiemu dnia 4 października 1930 r. Piłsudski, nie kwestionując prawa uchwalania budżetu przez ciała ustawodawcze, krytykuje dotychczasowe metody pracy Sejmu nad budżetem i podnosi potrzebę uczynienia budżetu więcej przejrzystym i bardziej elastycznym.*

*Wywiad podajemy według «Gazety Polskiej» z dn. 5 października 1930 r.*

— *Jakież są perspektywy doprowadzenia w pracach budżetowych do tych celów, o których Pan Marszałek mówił ostatnim razem?*

— *Wie pan, że znowu dwie trzecie tygodnia poświęciłem wyłącznie pracy nad budżetem, starając się coraz bardziej uściślić te wątpliwości i niepewności, jakie jeszcze w tej pracy pozostały. I wreszcie stanąłem przed główną kwestią w sprawie ułożenia budżetu. Pan się może zdziwi, że nazwę tę kwestię bardzo ostro i złośliwie, a jednak tak ją nazwę; zatrzymałem się mianowicie na zagadnieniu, jaką dozę «oszukaństwa» mam sobie dozwolić w budowaniu budżetu.*

*Powtarzam, niech się pan nie dziwi mojemu określeniu. Nieraz używać muszę bardzo ostrych określeń dlatego, że, niestety, tylko takie określenia pozostają w Polsce w pamięci; inne określenia, bardziej, że tak się wyrażę, dyplomatyczne prowadzą tylko do wzrostu aberacji myślowych.*

*Nigdy nie zapomnę, wie pan, jednego wypadku w swoim życiu, który mnie doprowadził do wielkiego zażenowania się. Było to w tych czasach, kiedy byłem Naczelnikiem Państwa i kiedy ówczesny premier angielski, znany Lloyd George, występował dość często przeciwko Polsce w niezwykle ostrych przemówieniach. A było to, proszę pana, w okresie tym, kiedy cała Polska chorowała na nadczułość właśnie w sprawach za-*